

*Święci
z charakterem*

*Pamięci
moich Rodziców, Józefa i Wandy
oraz Tych,
którzy uczyli mnie
kultury świętości*

Marek Wójtowicz SJ

*Święci
z charakterem*

Na każdy dzień roku

Wydawnictwo WAM

W ilustracjach na s. 110, 132, 165, 215, 309 wykorzystano fragmenty reprodukcji z kolekcji *The Yorck Project*. Prawa autorskie zbioru należą do Zenodot Verlagsgesellschaft GmbH i udostępnione są w domenie publicznej pod *GNU Free Documentation License*. Jej tekst znajduje się na stronie: <http://www.gnu.org/licenses/fdl.html>

W ilustracji na s. 98 wykorzystano fragment fotografii autorstwa Macieja Szczepańczyka, udostępnionej przez autora w domenie publicznej pod *GNU Free Documentation License*. Jej tekst znajduje się na stronie: <http://www.gnu.org/licenses/fdl.html>

Inne informacje dotyczące opracowania graficznego znajdują się na końcu książki.

© Wydawnictwo WAM, 2017

Wydanie trzecie

Redakcja

Barbara Cabała

Opracowanie graficzne

Krzysztof Błażejczyk

Projekt okładki

Paweł Kremer – Chapter One

ISBN 978-83-277-0854-0

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej

Towarzystwa Jezusowego

ks. Wojciech Ziólek SJ, prowincjał

Kraków, dn. 1 lutego 2011 r., l.dz. 375/2010

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 ♦ 31-501 Kraków ♦ tel. 12 62 93 200 ♦ faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254–255 ♦ faks 12 62 93 496 ♦ e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260 ♦ www.wydawnictwowam.pl

Druk: OPOLGRAF ♦ Opole

Kultura świętości

Wszyscy chrześcijanie powołani są do świętości. Takie jest pragnienie Bożego Serca: *Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty* (por. Kpł 11, 44). Przypomniął nam owo powołanie Sobór Watykański II w Konstytucji o Kościele *Lumen gentium*. Święci są też znakiem wiarygodności Kościoła. Wierzymy w święty Kościół dzięki męczennikom i wyznawcom. To właśnie oni powołanie do świętości w pełni zrealizowali i przypominają nam o „powszechnym powołaniu do świętości”.

Święci są duchowym bogactwem Kościoła; oni uczą nas, jak można z wielką mądrością, hojnością i wytrwałością naśladować Jezusa Chrystusa. To dlatego „Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości. Święci wołają o świętość” – mówił Jan Paweł II w Starym Sączu w 1999 r. To przekonanie Ojca Świętego jest bardzo trafne i potwierdziło się w życiu wielu świętych Kościoła.

Święty Ignacy Loyola zapragnął całkowitego oddania się służbie Bogu po lekturze życiorysów znanych świętych; pragnął być taki jak św. Franciszek i św. Dominik. On także chciał dokonać wielkich rzeczy dla Boga. Święta Edyta Stein poprosiła o chrzest po przeczytaniu *Księgi życia* św. Teresy z Ávili. Święty Maksymilian Maria Kolbe podczas studiów w Rzymie rozczytywał się w *Dziejach duszy* św. Teresy z Lisieux.

Leon Bloy napisał, że człowiek tylko jednego powinien żałować – że nie pragnął kiedyś w przeszłości być świętym. Bez głębokiego odczuwania świętości w sercu życie człowieka może być przeżywane byle jak. Trzeba jednak pamiętać, że *łaska świętości* jest przede wszystkim działaniem samego Boga w duszy człowieka. To nie przez silną wolę człowiek zdobywa chwałę ołtarzy, lecz przede wszystkim przez otwieranie swego serca na działanie Boga.

Skarbiec Kościoła jest pełen łask, jakie bezpośrednio od Boga otrzymali męczennicy, święci i błogosławieni. Oni pragną dzisiaj pomagać wierzącym w dążeniu do świętości. Święci są bowiem cierpliwymi nauczycielami modlitwy. W ich życiu Bóg był na pierwszym miejscu, często w bardzo dramatycznych okolicznościach życia. Właśnie dlatego świadectwo męczenników i świętych uczy nas odważnego wyznawania wiary pośród rozmaitych prób. Święci tworzyli i tworzą zręby kultury. Naśladując tak jak oni Jezusa Chrystusa, zostaliśmy wezwani, by przemieniać nasze otoczenie, miejsca pracy i rozrywki. Święci nie boją się świata, nie są od niego odcięci. Pragną wnieść w jego struktury ducha służby i miłości.

Wiele razy Jan Paweł II wzywał wiernych do życia w świętości na początku nowego tysiąclecia. Przypominał nam, że święci są zawsze młodzi duchem, radują się życiem, które bez reszty powierzają Bogu. Książka ta jest także odpowiedzią na apel Ojca Świętego Benedykta XVI, by odnawiać Kościół świadectwem życia ofiarnego i bliskością z Bogiem po trzykroć świętym.

Święci w sposób pełny odpowiadają na Słowo skierowane do nich przez Boga i najpełniej doświadczają radości życia według ducha Jezusowych błogosławieństw. Cyprian Kamil Norwid, urzeczony postacią św. Stani-

sława Kostki, napisał wiersz *A ty się odważ*; oto jego fragment:

*A ty się odważ świętym stanąć Pana
A ty się odważ stanąć jeden sam
Być świętym – to nie zlekły powstać z wschodem
To ogromnym być, przytomnym być!*

*Kroc – jasny, uśmiechnięty,
Na twarzy ten Chrystusa rys
Miłość
Święty aż po krzyż – przez krzyż – na krzyż!
Ty się wahasz? Ty się cofasz?
Ty się odważ świętym być!*

Ojciec Święty Benedykt XVI, opisując postać św. Grzegorza z Nyssy, podkreśla, że „celem człowieka jest kontemplowanie Boga. Tylko w ten sposób może on znaleźć swe zaspokojenie. Aby w jakiś sposób osiągnąć wcześniej ten cel już w tym życiu, musi on nieustannie dążyć do życia duchowego, życia w dialogu z Bogiem. Innymi słowy – i to jest najważniejsza nauka, jaką pozostawił nam św. Grzegorz z Nyssy – pełna realizacja człowieka polega na świętości w życiu przeżywanym w spotkaniu z Bogiem, które staje się w ten sposób jaśniejsze także dla innych, także dla świata”.

Świętość rodzi radość, dlatego papież Benedykt XVI wskazuje na świętych, od których wiele możemy się nauczyć. Często przywołuje postać Biedaczyny z Asyżu:

„(...) Franciszek przypomina nam, że w stworzeniu ujawnia się mądrość i dobroć Stwórcy. Dlatego pojmuję on przyrodę jako język mówiący nam o Bogu, którym możemy też mówić o Bogu. Jednym słowem, Franciszek był wielkim świętym i człowiekiem radosnym. Jego prostota,

pokora, wiara, miłość do Chrystusa i jego dobroć wobec każdego człowieka czyniły go radosnym w każdej sytuacji. Między świętością a radością istnieje ścisły i nierozwalny związek” – stwierdził papież, zaznaczając, iż św. Franciszek uczy nas, że „ową tajemnicą prawdziwego szczęścia jest stawanie się świętymi”.

W uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada 2013 r., podczas spotkania z wiernymi na modlitwie Anioł Pański Ojciec Święty Franciszek powiedział, że święci nie są „superludźmi” i nie urodzili się doskonali: „Świętość to nie przywilej niewielu, lecz powołanie dla wszystkich”.

Mam nadzieję, że książka *Święci z charakterem* pomoże jej czytelnikom poznać historię świętych, którzy modlili się i pracowali. Jest to okazja do poznania patronów naszych parafii, kościołów i kaplic. Książka ta może też być przewodnikiem pomagającym w wyborze imienia świętego patrona dla nowo narodzonego dziecka.

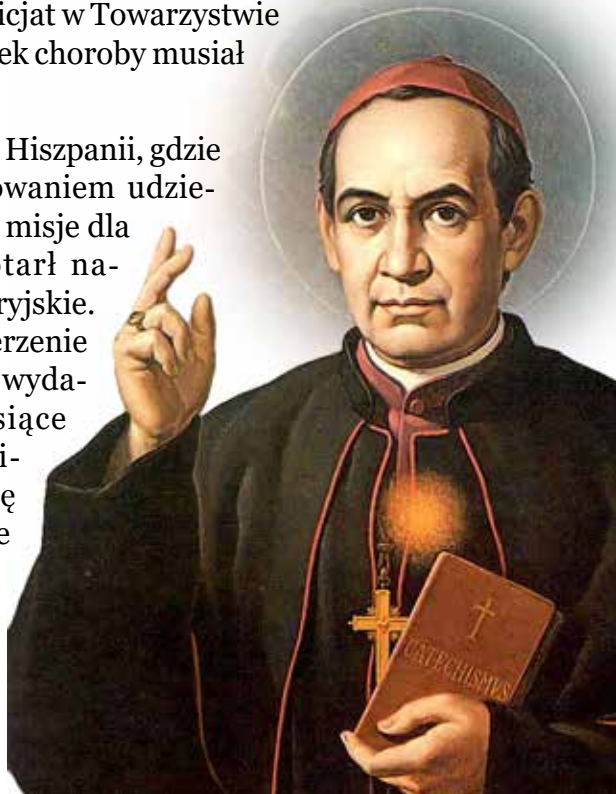


Cierpliwi

Apostoł Kuby

Urodził się 23 grudnia 1807 r. w Katalonii, miał dziecięcioro rodzeństwa. Od najmłodszych lat pracował w warsztacie tkackim swego ojca. Odkrył w sobie powołanie do kapłaństwa, dlatego po nauczaniu się języka francuskiego i łaciny wstąpił do seminarium w Vich. W 1835 r. przyjął święcenia kapłańskie. Idąc za wewnętrzny natchnieniem, udał się do Rzymu, gdzie rozpoczął nowicjat w Towarzystwie Jezusowym; na skutek choroby musiał jednak je opuścić.

Z Włoch powrócił do Hiszpanii, gdzie z wielkim zaangażowaniem udzielał rekolekcji i głosił misje dla prostego ludu. Dotarł nawet na Wyspy Kanaryjskie. Wszędzie dbał o szerzenie edukacji religijnej, wydając w tym celu tysiące broszur. Z jego inicjatywy zrodziło się nowe zgromadzenie



Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi, zwanych klaretynami.

Pan Bóg przygotował dla niego jeszcze jedną wielką misję – został mianowany arcybiskupem Santiago na Kubie. Na wyspę przybył w 1851 r. Najpierw zatroszczył się o formację duchową kapłanów tej zaniedbanej diecezji. Dla nich organizował rekolekcje i dni skupienia, następnie otoczył opieką lud swojej diecezji.

Owoc jego 7-letnich rządów był imponujący: założył 53 nowe parafie i wiele domów zakonnych, wygłosił 11 tysięcy kazań, zalegalizował 30 tysięcy małżeństw i bierzmował 300 tysięcy ludzi. Jednocześnie dbał o ubogich, organizował pomoc charytatywną. Miał też wrogów: czterokrotnie chciano go zabić, spalono także jego dom. W 1856 r. został raniony przez mężczyznę, którego konkubinę nawrócił.

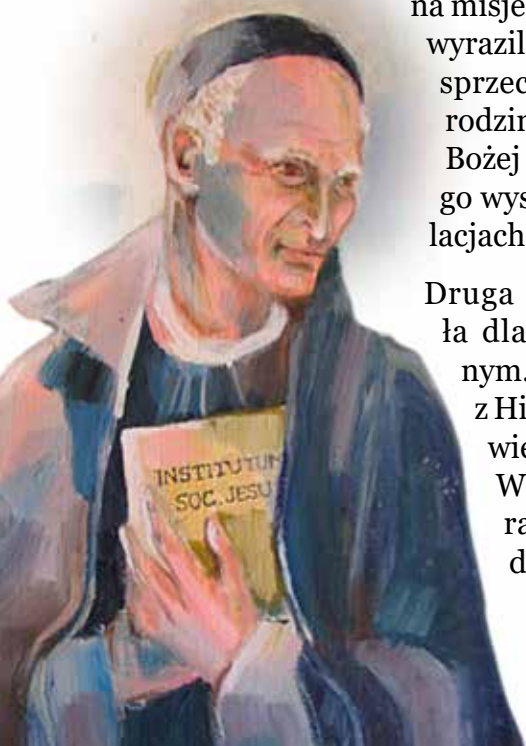
W 1857 r. został wezwany na dwór hiszpański, gdzie został spowiednikiem królowej. Kontynuował swoją działalność wydawniczą, organizował duszpasterstwo dla artystów i pisarzy. Towarzyszył rodzinie królewskiej na wygnaniu we Francji, gdy w Hiszpanii wybuchła rewolucja. Przebywał później w Rzymie, gdzie bronił nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności. Zmarł jako wygnaniec we Francji w 1870 r.

Przykład jego życia uczy nas, jak powinniśmy na każdym etapie naszego życia poszukiwać woli Bożej i być zawsze gotowi wyruszyć aż na krańce świata z Ewangelią zmarłego Jezusa.

Wierny zakonnik

Józef urodził się 27 grudnia 1737 r. w Saragossie, w neapolitańskiej rodzinie książąt Monteleone. Po śmierci ojca w 1744 r. przebywał w Neapolu u swej siostry hrabiny Arezza. Mając 12 lat, powrócił do Saragossy i rozpoczął naukę w szkole prowadzonej przez jezuitów. W 1753 r., w wieku 16 lat, wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego. Został wyświęcony na kapłana w 1762 r. Bardzo pragnął udać się na misje do Indii, ale przełożeni nie wyrazili na to zgody, obawiając się sprzeciwu ze strony wpływowej rodziny. Józef był zawsze pełen Bożej miłości, pokory, cechowała go wysoka kultura osobista w relacjach z innymi.

Druga połowa XVIII wieku była dla jezuitów okresem trudnym. W 1767 r. zakon wydalono z Hiszpanii. 600 współbraci, po wielu przygodach, dotarło do Włoch. Zatrzymali się w Ferrarze. Żyli tam i pracowali dzięki pomocy papieża oraz



siostry ojca Pignatello. Kasata Towarzystwa Jezusowego w 1773 r., której dokonał papież Klemens XIV pod naciskiem dworów królewskich, zaskoczyła jezuitów. Bo choć wcześniej piętrzyły się trudności i do jezuitów rozsianych po całym świecie dochodziły niepokojące wieści, to jednak mało kto przypuszczał, że zakon zostanie rozwiązany.

To, co wtedy przeżyło wielu jezuitów, którzy z dnia na dzień stali się wyłączonymi poza nawias tułaczami, było niezwykle bolesne. Ojciec Ricci, generał zakonu, został uwięziony w Zamku Anioła w Rzymie na wiele lat. Duża część jezuitów przeszła do różnych diecezji. Byli też i tacy, którzy jak ojciec Józef Pignatelli, nie mogli się pogodzić z dokonującą się krzywdą i dlatego do końca swoich dni postanowili pozostać jezuitami.

Ojciec Pignatelli skorzystał z zaproszenia księcia Ferdynanda do Parmy. Zgodził się na to papież i w 1797 r. ojciec Józef odnowił swoje śluby. Dwa lata później papież pozwolił jezuitom na założenie nowicjatu.

Od 1803 r. ojciec Józef był prowincjałem prowincji włoskiej i zabiegał o ponowną papieską aprobatę zakonu. Powstawały kolejne kolegia jezuitów w różnych miastach Italii. Jezuitom zostało przywrócone także przez Piusa VII w Rzymie. Ojciec Pignatelli zmarł 15 marca 1811 r. Pius XI beatyfikował go w 1933 r., kanonizował zaś Pius XII w 1954 r. Zakon został ponownie zatwierdzony w 1814 r.

O przywiązaniu ojca Józefa Pignatello do Towarzystwa Jezusowego świadczy fragment z jego listu do brata Joachima Pignatello:

Jeżeli jeszcze raz napiszecie do mnie list, proszę was, byście ani jednym słowem nie wspominali o porzuceniu mojego powołania. Owszem, proszę, byście się i w Rzymie nie starali o to, bym mógł przejść do jakiegoś innego zakonu, bo na to nigdy się nie zgodzę, nawet gdybym musiał to życie tysiąc razy utracić. Niech wam Bóg daje szczęście we wszystkim. Wasz brat, Józef Pignatelli z Towarzystwa Jezusowego.

(1829–1916)

Więzień konfesjonału

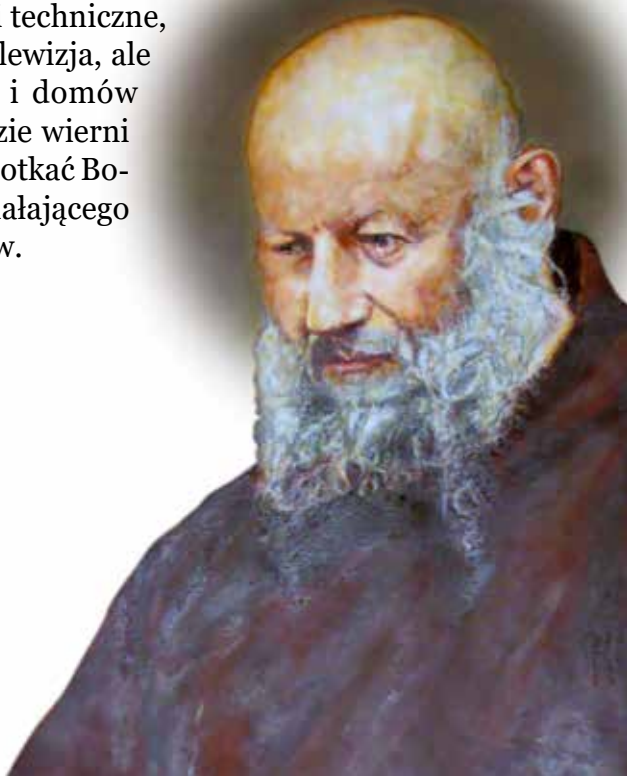
rodził się 16 października 1829 r. w Białej Podlaskiej. Podczas pobierania nauk w gimnazjum w Płocku utracił łaskę wiary. W 1846 r. został uwięziony w Cytadeli Warszawskiej za rzekomy udział w spisku przeciwko carowi. Tam bardzo ciężko zachorował na tyfus. Od wielu lat jego matka modliła się o nawrócenie syna, a teraz, gdy jego życie było zagrożone, błagała Boga o dar uzdrowienia. Została wysłuchana. W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 15 sierpnia, jej ukochany syn zaczął wracać do pełni sił. W tym samym czasie przeżył też głębokie nawrócenie wymodłone przez matkę.

Postanowił poświęcić swoje życie Panu w zakonie i w wieku 20 lat wstąpił do kapucynów. Jego kazania, a przede wszystkim posługa w konfesjonale, zjednały mu wiele serc. Uważał, że ukazywanie ludziom, jak wielka jest miłość Boga, może uzdrowić wszelkie biedy, tak materialne, jak i moralne. Pragnął odnowić życie religijne w polskim społeczeństwie przez rozwijanie działalności III Zakonu św. Franciszka.

Władze carskie, obawiając się jego dalszego oddziaływania, zakazały mu opuszczać warszawski klasztor. Trwało to 24 lata. Owoc okazał się jeszcze bardziej ob-

fity. Jego posługa spowiednika i prowadzone kierownictwo duchowe zaowocowały powstaniem 25 zgromadzeń zakonnych i stowarzyszeń ludzi świeckich. Dzięki jego gorliwości, na przekór carskim ukazom, na terenach zaboru rosyjskiego nastąpił rozkwit życia konsekrowanego. Ojciec Honorat był niezmordowanym głosicielem słowa Bożego, zarówno na ambonie, jak i w pracy pisarskiej, szerząc kult Serca Bożego i miłość do Maryi. Zmarł w opinii świętości w Nowym Mieście nad Pilicą 16 grudnia 1916 r. Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował go 16 października 1988 r.

Dzisiaj ten wielki patriota przypomina nam o owocach, jakie możemy czerpać z sakramentu pojednania i z kierownictwa duchowego. Możemy się też przekonać, że odnowa życia duchowego dokonuje się nie tyle poprzez bogate środki techniczne, jak np. radio czy telewizja, ale w ciszy kościołów i domów rekolekcyjnych, gdzie wierni z łatwością mogą spotkać Boga miłosiernego działającego przez ręce kapłanów.



(1876–1945)

Kulejący apostoł

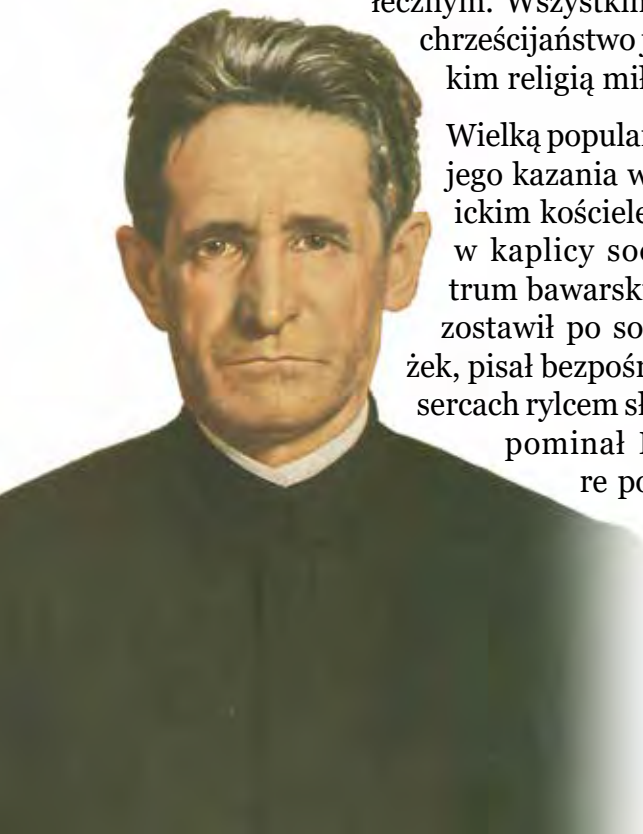
Ojciec Rupert Mayer był niemieckim jezuitą, który przez całe życie służył Bogu i ludziom ubogim. Miał wielką odwagę, by bronić godności każdego człowieka, zwłaszcza w okresie dominującej ideologii narodowego socjalizmu. W czasach nasilającego się hitlerowskiego terroru stanął po stronie prześladowanych. Został za to uwięziony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen w 1939 r. Powiedział wtedy: „Łzy radości stanęły mi w oczach, gdy z powodu mego powołania zostałem zaszczycony więzieniem i niepewną przyszłością”. Cudem udało się go zwolnić w 1940 r., pod warunkiem że zostanie internowany w opactwie benedyktyńskim w Ettel.

Ojciec Rupert Mayer urodził się w Stuttgarcie 23 stycznia 1876 r. w rodzinie kupieckiej. Po ukończeniu studiów we Fryburgu Szwajcarskim, Monachium i Tybindze wstąpił do seminarium diecezjalnego w Rottenburgu, gdzie w 1899 r. został wyświęcony na kapłana. Rok później rozpoczął nowicjat w zakonie jezuitów. Jako jezuita zajmował się głównie kaznodziejstwem. W czasie I wojny światowej został kapelanem w szpitalu wojskowym. Wiernie służył opieką duchową rannym żołnierzom. Sam został ciężko ranny i lekarze zdecydowali się na amputację jego nogi.

Gdy zamieszkał w Monachium, otoczył opieką bezdomnych i ubogich. Powszechnie nazywano go „kulejącym apostołem”. Opiekował się ludnością napływową, której w tym czasie było bardzo wiele. Pocieszał ludzi i podtrzymywał ich na duchu w trudnościach, przypominając, że w naśladowaniu Chrystusa można znaleźć rozwiązanie wszystkich problemów. Opiekował się także Sodalicją Mariańską, bardzo popularnym przed II wojną światową stowarzyszeniem katolików świeckich, które opierało swą duchowość na *Ćwiczeniach duchownych* św. Ignacego Loyoli.

Wiele spowiadał, głosił rekolekcje i konferencje o tematyce religijnej, w których podkreślał rolę i zadania każdego katolika, zwłaszcza w obszarze politycznym i społecznym. Wszystkim przypominał, że chrześcijaństwo jest przede wszystkim religią miłości.

Wielką popularnością cieszyły się jego kazania wygłaszane w jezuickim kościele św. Michała oraz w kaplicy sodalicyjnej w centrum bawarskiej stolicy. Nie pozostawił po sobie żadnych książek, pisał bezpośrednio na ludzkich sercach rylcem słowa Bożego. Przypominał Boże prawo, które powinno być ponad prawem ludzkim, zwłaszcza tym ustanawianym przez nieludzkiego dyktato-



ra. Mówił o sobie: „Stary jednonogi jezuita – jeżeli to jest woła Bożą – żyje dłużej niż 1000-letnia bezbożna dyktatura”. Podczas jednego z przesłuchań powiedział: „Możecie mnie zgładzić, ale prawda musi być wypowiedziana”.

Często powtarzał słowa modlitwy: *Panie, jeśli Ty chcesz, na wszystko mam czas, teraz i w wieczności*. Nie rozpałmiętywał przeszłości i nie wybiegał zbyt daleko w przyszłość, prosił Boga o pomoc każdego dnia na nowo i dokładnie wypełniał wszystkie swoje obowiązki. Żył całą Ewangelią i misją Kościoła. Lubiał przypominać, że Kościół trzeba ludziom „donieść” wszędzie tam, gdzie żyją.

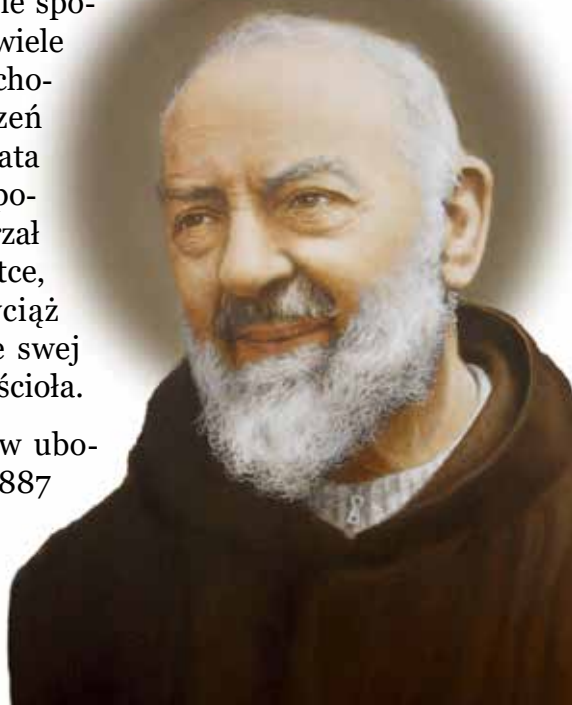
Choć został uwięziony, to jednak nie zdołano złamać jego sił duchowych. Pan Jezus obdarzał go odwagą wiary. Ojciec Rupert wiedział, że bardziej trzeba słuchać Boga i swego prawego sumienia aniżeli ludzi owładniętych żądzą władzy i dominacji nad światem.

Doczekał się upragnionego przez wszystkich końca wojny, ale miesiące przeżyte w obozie sprawiły, że ciężko zachorował i był bardzo słaby. Stracił mowę podczas głoszonych przez siebie kazania na Mszy św. 1 listopada 1945 r., w uroczystość Wszystkich Świętych. Kilka godzin później zmarł w szpitalu. Dołączył do orszaku mężnych wyznawców Chrystusa, którzy wierni Bogu, pielgrzymują przez świat w kierunku nieba, by w końcu stanąć przed Boskim Obliczem w zadziwieniu wobec piękna i wierności miłosiernego Stwórcy.

Zapach świętości

Ojciec Pio to jeden z najbardziej znanych i czczonych dzisiaj świętych XX wieku. Jego grób odwiedza każdego roku około 10 milionów pielgrzymów z całego świata. W 2008 r. w San Giovanni Rotondo do publicznej czci wystawiono zabalsamowane relikwie zakonnika, przy których modlił się także papież Benedykt XVI. Ojciec Pio, będąc młodym kapucyńskim zakonnikiem, został obdarzony stygmatami Męki Pańskiej, podobnie jak św. Franciszek z Asyżu. To trudne powołanie spowodowało w jego życiu wiele cierpień fizycznych i duchowych, a także upokorzeń znoszonych przez całe lata z wielką cierpliwością i pokorą. Całkowicie powierzał się Jezusowi i Jego Matce, dlatego przyniósł, i wciąż przynosi, obfite owoce swej świętości dla całego Kościoła.

Ojciec Pio urodził się w ubogiej rodzinie 25 maja 1887 r. w małej włoskiej miej-



scowości Pietrelcina niedaleko Neapolu. Wcześniej odkrył powołanie do życia zakonnego. Mając 16 lat, wstąpił do nowicjatu kapucynów. Z wielką gorliwością traktował codzienne modlitwy we wspólnocie, a także swoje obowiązki nowicjusza, a potem studenta filozofii i teologii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1910 r. Pewnie w przyszłości byłby jednym z wielu pobożnych zakonników oddanych Chrystusowi Panu, gdyby nie drugie powołanie.

Dnia 20 września 1918 r., spowiadając chłopców, Ojciec Pio poczuł ogromny ból, który trwał w jego ciele przez dwa dni. Wydawało mu się, że umiera. Cierpienie było ogromne, przeszywające cały organizm. Bóg naznaczył jego ciało pięcioma Chrystusowymi ranami. W ten sposób przygotował sobie narzędzie do wypełnienia swego planu jednania ludzi z Sobą w sakramencie pojednania i w Eucharystii. Zanim to się jednak dokonało, Ojciec Pio przeżył wiele upokorzeń. Był czas, że musiał opuścić na jakiś czas klasztor; przebywał wtedy w domu rodzinnym. Wielką pomoc okazał mu wtedy ojciec Augustyn, jego kierownik duchowy. Przez 10 lat doświadczał zakazu kontaktowania się z ludźmi i publicznego odprawiania Mszy św. Autentyczność stygmatów była wiele razy badana.

Prawie całe swoje życie zakonne spędził w jednym klasztorze – San Giovanni Rotondo. Jego zakonne i kapłańskie życie upływało pomiędzy ołtarzem, konfesjonalem i celą. Jego świętość, modlitwy i surowe pokuty duchowo owocowały w setkach tysięcy osób, które nawiedzały zakonnika. Nie wszyscy jednak mogli się wypowiadać, ale samo już uczestniczenie we Mszy św., którą kapucyn odprawiał prawie 3 godziny, było czasem wielkiej łaski i przemiany. Ci, którzy spowiadali się u Ojca Pio, pod

wpływem Bożego działania przemieniali swoje życie. Bywało, że przystępowali do sakramentu pokuty nawet po 30 i 40 latach.

Ojciec Pio miał łaskę przenikania wnętrza człowieka. Gdy spowiedź była niepełna, zachęcał, by się lepiej przygotować i przyjść ponownie. Ktoś zadał mu pytanie: „Czy nie uważasz, Ojcze, że to ryzykowne nie udzielić komuś rozgrzeszenia?”. Odpowiedział bez chwili wahania, że nie, bo towarzyszy tej osobie modlitwą i umartwieniem. Po pewnym czasie skarceni wracali i w sposób wyczerpujący przedstawiali stan swej duszy i relacji z Bogiem.

Ojciec Pio miał też łaskę uzdrawiania. Ci, którzy jej doświadczali, czuli wokół siebie niezwykle piękny i mocny zapach podobny do tego, który wydzielają fiołki.

Stygmatyk był w stanie załatwiać sprawy na odległość. Pewnego razu przybyła do klasztoru, gdzie spowiadał Ojciec Pio, pewna kobieta, która pragnęła poradzić się zakonnika w bardzo ważnej sprawie. Było tak wiele osób do spowiedzi, że nie zdążyła zamienić z nim ani jednego zdania. Zawiedziona poszła na dworzec kolejowy, by powrócić do swego miasta. Będąc już na peronie, usłyszała, że ma się zgłosić do zawiadowcy stacji. Ten przekazał jej list, w którym zawarta była odpowiedź na jej kłopoty. Takich historii jest bardzo wiele i można o nich przeczytać choćby w książce *Tajemnica Ojca Pio*, od kilku lat wznawianej w Wydawnictwie WAM.

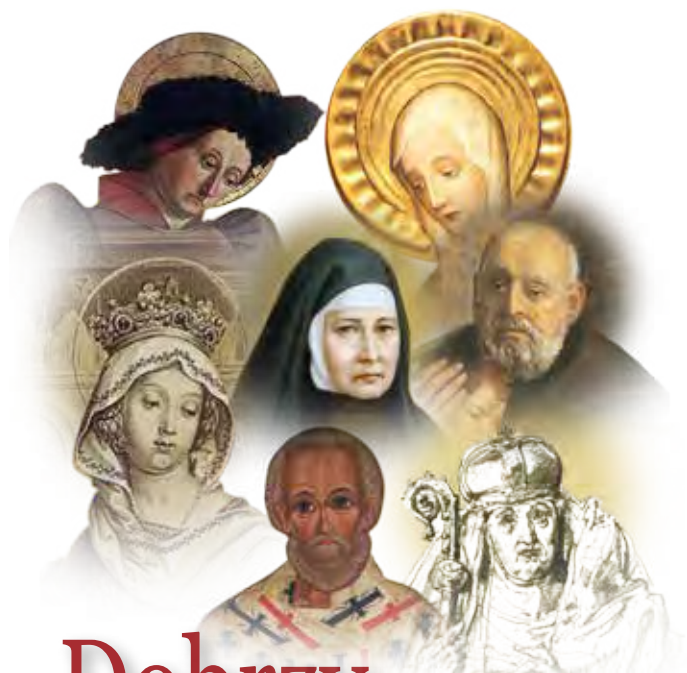
Kapucyn z San Giovanni Rotondo posiadał także dar bilokacji, tzn. mógł być obecny w dwóch miejscach w tym samym czasie. Spowiadał i jednocześnie np. ratował zagrożonych katastrofą lotników, którzy go widzieli za szybami samolotu... Kiedy jeden z nich spotkał Ojca Pio, roz-

poznawszy go, podziękował mu za ocalenie życia. Wtedy kapucyn zażartował, że za drugim razem nie będzie się zajmować sterami maszyny.

Ojciec Pio był także bardzo wrażliwy na los ludzi ciężko chorych. To dla nich z pomocą wielu hojnych dobrodziejów wybudował duży, nowoczesny szpital, „Dom ulgi w cierpieniu”, który do dzisiaj służy setkom cierpiących na różne schorzenia. Głównym i najlepszym lekarzem, obok świetnych specjalistów, jest Pan Jezus. Kapucynowi bardzo zależało, by także czas choroby ludzie przeżywali z wiarą w Bożą Opatrzność oraz by w tej trudnej próbie nie byli osamotnieni. Dlatego chorych, którzy tam się leczą, wspierają liczni wolontariusze.

Ojciec Pio został kanonizowany przez Jana Pawła II w 2002 r. Ksiądz Karol Wojtyła, jeszcze jako młody student rzymskiego Angelicum, spotkał się osobiście z kapucynem. Jego też prosił w liście o uzdrowienie z choroby nowotworowej pewnej Polki, która została cudownie uratowana.

Dzisiaj wielu z nas czerpie przykład z tego gorliwego zakonnika, który – jak kiedyś św. Franciszek z Asyżu – budzi Kościół i przynagla go do duchowej odnowy. Misja Ojca Pio trwa nadal. Wielu chrześcijan karmi się jego duchowością eucharystyczną, maryjną i pokutną. Prośmy dzisiaj, byśmy tak jak on umieli usłyszeć głos Boga wzywający nas do nawrócenia. *Święty Ojcze Pio, módl się za nami!*



Dobrzy

Wrażliwy biskup



święty Mikołaj nie jest legendarną postacią z „Baśni tysiąca i jednej nocy”, nie jest Dziadkiem Mrozem z epoki PRL-u ani na czerwono ubranym klaunem rozdającym cukierki na krakowskim Rynku. Był katolickim biskupem żyjącym w pierwszej połowie IV wieku, który troszczył się m.in. o przygotowanie posagu dla ubogich dziewcząt, by mogły wyjść za mąż. Cechowała go wielka wrażliwość na biedę wdów i sierot. Jednym słowem, był świętym z „wyobraźnią miłosierdzia”, dlatego trzeba i warto go naśladować w naszych „kryzysowych” czasach, i to nie tylko 6 grudnia, lecz na co dzień.

Święty Mikołaj był biskupem miasta Miry w Azji Mniejszej. Słynął z dobroci i troski o ubogich. Jego postać osnuta została wieloma legendami. Jedna z legend mówi



o uwolnieniu, dzięki interwencji biskupa Mikołaja, trzech niesprawiedliwie uwięzionych oficerów. Inna opowiada o trzech ubogich pannach, które wyszły za mąż dzięki dyskretnemu dostarczeniu posagu przez świętego. Opowiadano też o trzech młodzieńcach uratowanych przez niego od wyroku śmierci. Inna jeszcze legenda przywołuje historię żeglarzy wybawionych z morskiej katastrofy dzięki naszemu biskupowi.

W IX wieku w Rzymie zbudowano wiele kościołów ku czci św. Mikołaja. Jego relikwie, z powodu rozprzestrzeniającego się w Azji Mniejszej islamu, przewieziono w 1087 r. do Bari, gdzie są do dzisiaj nawiedzane przez wielu pielgrzymów, także prawosławnych. Święty Mikołaj jest bardzo szanowany w Kościele prawosławnym, zwłaszcza na terenach dawnej Rusi. Wiele cerkwi posiada ikonę z jego wizerunkiem.

Od XVIII wieku z jego kultem łączono udzielanie stypendiów ubogiej młodzieży. Stąd pochodzi długa tradycja robienia upominków-niespodzianek dla dzieci, które od dawna czekają na ten radosny dzień.

Święty Mikołaju, wypraszać nam łaskę u Boga, byśmy tak jak ty umieli dostrzegać opuszczone i ubogie dziewczęta, samotne wdowy, zaniedbaną młodzież i ludzi starych, o których już nikt nie pamięta. Ucz nas, podobnej jak twoja, hojności serca, byśmy chętnie czynili dar ze swego życia dla innych.

Radość daru

Marcin urodził się w 316 r. w Panonii (dzisiejsze Węgry). Uczył się w Pawii, w Lombardii. Został rycerzem cesarskim, mając 15 lat. W ikonografii spotykamy go na koniu, gdy odcina połę swego płaszcza, by nakryć nią zziębniętego żebraka. Zdarzenie miało miejsce w Amiens, we Francji. Mając 18 lat, przyjął chrzest.

W 356 r. opuścił wojsko i dołączył do uczniów św. Hilarego w Poitiers.

Powróciwszy do rodzinnego kraju, sprawił, że chrzest przyjęła jego matka. W swoich ojczystych stronach spotkał się z przykrościami ze strony arian, dlatego wrócił do Galii, gdzie założył dwa klasztory i został wybrany na biskupa Tours. Mnisi, których gromadził wokół siebie, łączyli osobistą modlitwę z apostołstwem. Prowadził wiele dzieł misyjnych w różnych częściach ówczesnej



Europy. Święty biskup rozmawiał z cesarzem i innymi władcami, by pozyskać ich dla swego przedsięwzięcia ewangelizacji ludów Europy. Dla błędzących w wierze heretyków był bardzo łagodny, za to dla siebie niezwykle surowy i wymagający.

Warto naśladować postawę hojności św. Marcina. W ten sposób na co dzień będziemy współtworzyć chrześcijańską kulturę, której cechą charakterystyczną jest zdolność do bycia darem dla innych. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!

My również możemy otworzyć nasze serca. Przed świętami Bożego Narodzenia organizowane są zbiórki odzieży i produktów spożywczych przeznaczonych dla ubogich rodzin w Polsce i za granicą. Co roku apelują o to organizacje pozarządowe, głównie Caritas Polska, Pomoc Kościołowi w Potrzebie, a także PCK i TPD czy Radio Maryja, dzięki popularnej audycji „Mogę, chcę pomóc”. Od wielu lat jesienią redakcja Programu 1 Polskiego Radia organizuje ogólnopolską zbiórkę odzieży i artykułów żywnościowych dla dzieci, pod hasłem „Pomóż im przetrwać zimę”.

Dlatego warto usunąć z naszych mieszkań, szaf i spiżarni to, czego mamy za dużo, a także wszystko, co zbędne, a jest jeszcze w dobrym stanie.

Opiekunka ubogich

Elżbieta urodziła się w 1207 r. w Bratysławie, w rodzinie królewskiej. Jej ojcem był Andrzej II, król Węgier. Już jako 4-letnia dziewczynka zamieszkała w Wartburgu i została zaręczona z Ludwikiem IV, późniejszym landgrafem Turynгии. Mając 14 lat, wyszła za niego za mąż. Bóg obdarzył ich trójką dzieci. W 1227 r., w czasie wyprawy krzyżowej, zmarł jej mąż. To bolesne doświadczenie jeszcze bardziej otworzyło Elżbietę na życie duchowe i pogłębiło relację z Bogiem.

Zostawszy wdową w wieku 20 lat, poświęcała wiele czasu na wychowanie dzieci, modlitwę i uczynki miłosierdzia. Przeniosła się do Marburga, gdzie ufundowała szpital, w którym sama posługiwała chorym. Z wielką dbałością opatrywała rany chorym na trąd, leczyła kalekich. Rozdała pokaźną sumę pieniędzy ubogim i ludziom pokrzywdzonym przez los. Najbliż-



sza arystokratyczna rodzina uznała jej postępowanie za szaleństwo.

Ona jednak coraz bardziej pragnęła całkowicie oddać się Bogu, dlatego powierzając swoje dzieci opiekunom, w 1228 r. Elżbieta złożyła ślub wyrzeczenia się świata i stała się tercjarką św. Franciszka. Biedaczyna z Asyżu był dla niej wzorem, dlatego szpital, który założyła, nosił jego imię. Od niego uczyła się wzdargi dla ziemskich bogactw oraz wrażliwości na los ubogich. Najbiedniejszych i odrzuconych zapraszała do swego stołu.

Zmarła 17 listopada 1231 r., wyczerpana surowymi pokutami i wytężoną pracą w szpitalu przy posługiwaniu chorym. Zaledwie 4 lata później kanonizował ją papież Grzegorz IX. Do jej grobu przybywali pielgrzymi, którzy otrzymywali łaski cudownego uzdrowienia.

„Święta Elżbieta przedstawiana jest w stroju królewskim albo z naręczem róż w fartuchu. Powstała bowiem legenda, że mąż zakazał jej rozdawać ubogim pieniądze i chleb. Gdy pewnego razu przyłapał ją na wynoszeniu bułek w fartuchu i kazał jej pokazać, co niesie, zobaczył róże, mimo że była to zima. Jej atrybutami są także: kilka monet i różaniec”.

Patronka pojednania

Czczona jest po obu stronach Odry, zarówno przez Polaków, jak i Niemców. Obydwa narody uczy służby wobec ubogich, troski o sprawiedliwe prawa i sądy. Może być przykładem mądrego i roztropnego polityka, który zatroskany jest o dobro wspólne.

Święta Jadwiga była córką bawarskiego hrabiego, otrzymała gruntowne wykształcenie w domu rodzinnym, a następnie w klasztorze Benedyktynek. W wieku 12 lat poślubiła we Wrocławiu Henryka, syna Bolesława Wysokiego. Szybko nauczyła się języka polskiego. W 1202 r. została księżną śląską. Była matką sześciorga dzieci, z których czwórka wcześniej zmarła; dotyczyły ją też nieszczęścia we własnym rodzie. Te bolesne doświadczenia przeżywała z głęboką wiarą i nieustanną modlitwą. Swoim przykładem oddanej i pobożnej żony oraz matki wpływała pozytywnie na swoje otoczenie. Prowadziła



ascetyczne życie, często chodziła boso, czym zyskiwała sobie przychyłność prostego ludu.

Na terenie swego księstwa otaczała wielką troską poddanych, obniżała czynsze, udzielała pomocy materialnej ofiarom klęsk, odwiedzała chorych, założyła szpital. Była też hojna dla Kościoła: budowała świątynie, dbała o ich wystrój, naczynia i szaty liturgiczne, zakładała klasztory, m.in. klasztor Cysterek w Trzebnicy, do którego wstąpiła po śmierci męża i dwóch dorosłych synów. Kanonizowała ją w 1267 r. papież Klemens IV. W 1983 r. Ojciec Święty Jan Paweł II tak mówił o dzisiejszej patronce pojednania polsko-niemieckiego:

„Wyraziła się w jej życiu jakby cała pełnia powołania chrześcijańskiego. Odczytała święta Jadwiga Ewangelię do końca i w całej jej życiodajnej prawdzie. Nie ma w niej rozbieżności pomiędzy powołaniem wdowy-fundatorki klasztoru w Trzebnicy a powołaniem żony-matki w piastowskim domu Henryków. Jedno przyszło po drugim, a równocześnie jedno było głęboko zakorzenione w drugim. Jadwiga od początku żyła dla Boga, żyła miłością Boga nade wszystko tak, jak głosi pierwsze przykazanie Ewangelii. Tak żyła w małżeństwie jako żona i matka. A kiedy owdowiała, z łatwością dostrzegła, że ta miłość Boga nade wszystko może stać się teraz miłością wyłączną Boskiego Oblubieńca. I poszła za tym powołaniem”.

Księżna klaryską

Salomea, córka księcia Leszka Białego i Grzymisławy, księżniczki ruskiej, urodziła się w 1212 r. w Krakowie. Mając zaledwie 6 lat, zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem została zaręczona z księciem węgierskim Kolomanem i zamieszkała na Węgrzech. Przez krótki okres zasiadała wraz z przyszłym mężem na tronie halickim. W wieku 13 lat poślubiła Kolomana, który był bratem św. Elżbiety Węgierskiej. Razem z mężem zdecydowali, że będzie to „białe małżeństwo”, to znaczy bez podejmowania współżycia. W 1241 r. Koloman odniósł ciężkie rany w walce z Tatarami i zmarł. Niedoszła królowa Węgier powróciła do Polski, pragnąc swoje życie oddać Bogu oraz posłudze ubogim, opuszczonym i chorym.

W Krakowie została serdecznie przyjęta przez swego brata Bolesława Wstydliwego. Sa-



Salomea była zafascynowana duchowością franciszkańską, dlatego sprowadziła do Polski siostry klaryski z czeskiej Pragi i razem z bratem założyła dla nich klasztor w Zawichoście koło Sandomierza. Zamieszkała w nim w roku 1245, dołączając do grona sióstr, i złożyła śluby zakonne. W 1257 r. klasztor został przeniesiony do Skały-Grodziska koło Ojcowa, w miejsce bardziej bezpieczne, bo niezagrożone najazdami tatarskimi. Salomea założyła miasto Skałę i ufundowała kilka szpitali.

Księżna zawsze z wielką starannością dbała o wystrój kościoła: zaopatrzyła go w księgi liturgiczne, kielichy i szaty liturgiczne. Zakupiła też wiele cennych ksiąg do klasztornej biblioteki. Choć nie była ksienią, to właśnie jej została powierzona troska o materialne utrzymanie wspólnoty sióstr. Zmarła w 1268 r., pozostawiając po sobie przykład wielkiej cierpliwości, pokory, umartwienia i żarliwej modlitwy. Jej relikwie zostały przeniesione do Krakowa, do kościoła św. Franciszka z Asyżu. W uroczystości tej uczestniczyła m.in. św. Kinga i być może bł. Jolanta. Papież Klemens X w 1672 r. ogłosił Salomeę błogosławioną.

Współczująca miłość

Dochodziła z Kalisza, z wielodzietnej rodziny szlacheckiej. Otrzymała staranne wychowanie w domu, a potem, od 12. roku życia, na pensji w Warszawie. Była zagrożona gruźlicą, dlatego wysłano ją na leczenie do Szwajcarii. Tam otrzymała łaskę pełnej zażyłości z Bo-

giem. Od dziecka cechowała ją wielka wrażliwość na ludzką biedę. Po powrocie do Warszawy organizowała pomoc ubogim i chorym. Nie zrażając się trudnościami czynionymi przez carskie władze, założyła przytułek dla biednych dzieci i samotnych staruszek.

Jej kierownikiem duchowym w tym okresie był kapucyn, bł. Honorat Koźmiński, który przez 52 lata był internowany przez władze carskie. Przez regularne kierownictwo duchowe założył on aż 25 zgromadzeń zakonnych! Właśnie



on zachęcił Angelę, by wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka. Wkrótce wokół niej zaczęły się gromadzić dziewczęta, które tak jak ona pragnęły modlić się, czerpiąc z adoracji Najświętszego Sakramentu oraz z bogatego źródła duchowości franciszkańskiej. Był rok 1855. Nowe zgromadzenie zostało nazwane felicjankami, bo siostry modliły się przy ołtarzu św. Feliksa w kościele Kapucynów w Warszawie. Angela razem z siostrami zakładała ochronki wiejskie i prowadziła szeroką działalność charytatywną. Cechowała je współczującą miłością i miłosierdziem. Ich hasło brzmi następująco: „Wszystko przez Serce Maryi na cześć Przenajświętszego Sakramentu”. Pracy apostolskiej siostr felicjanek towarzyszy wezwanie: „Aby przez wszystko i od wszystkiego Bóg był znany, kochany i wielbiony”. Angela zmarła 10 października 1899 roku.

Wielu z nas pamięta, że Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo cenił wkład sióstr zakonnych w życie Kościoła, gdyż bez nich Kościół byłby bardzo ograniczony w podejmowaniu służby wobec najuboższych. Błogosławiona Angela Truszkowska jest darem od Pana Boga i przypomnieniem, byśmy tak jak ona hojnym sercem odpowiadali miłością na nieskończoną miłość Boga. Z wdzięcznością pomyślmy dzisiaj o dziewczętach, które nie wahają się, by iść za Jezusem w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Potrzeba jak najwięcej sióstr felicjanek, duchowych córek bł. Angeli Truszkowskiej, by wciąż odnawiała się chrześcijańska dusza Europy, w której święci będą wołać o nowych świętych!

Dobry jak chleb

Był artystą malarzem, przed którym otworem stała kariera artystyczna. Wrażliwość na nędzę człowieka, zwłaszcza na brak Boga, doprowadziła go do odkrycia Bożego Piękna, które przywraca godność grzesznikowi. Bóg jest najdoskonalszym Artystą; On stwarza z niczego. Adam, przeżywając głębokie nawrócenie, stał się świadkiem Chrystusa. Wielu artystów go nie rozumiało, zwłaszcza wtedy gdy odwiedzał najbardziej niebezpieczne dzielnice nędzy w Krakowie.

Adam Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi pod Krakowem w rodzinie ziemiańskiej. Bardzo wcześnie został osierocony i jego wychowaniem i kształceniem zajęła się rodzina. Uczył się w szkole kadetów w Petersburgu, a następnie w gimnazjum w Warszawie. W latach 1861–1863 studiował



w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Brał udział w powstaniu styczniowym i podczas walk został ranny. Dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie w wieku 18 lat przeżył amputację nogi bez środków znieczulających.

Dzięki staraniom rodziny udało mu się opuścić carskie więzienie. Adam Chmielowski udał się wtedy do Paryża, gdzie zajął się studiami malarskimi. Studiował też inżynierię w Gandawie. Studia malarskie kontynuował w Monachium. W każdym środowisku dawał świadectwo wielkiego przywiązania do wiary chrześcijańskiej.

W 1874 r. powrócił do Ojczyzny. Środowisko artystyczne nie dawało mu jednak radości. Jego serce drążył głęboki niepokój i pytanie o sens życia, o zbawienie. Odbył rekolekcje u jezuitów w Tarnopolu, a nawet przez jakiś czas przebywał w nowicjacie jezuitów w Starej Wsi. Nie była to jednak jego droga. W czasie pobytu na Podolu zafascynowała go postać św. Franciszka z Asyżu.

Po przybyciu do Krakowa w 1884 r. Adam nie pograżył się całkowicie w pracy artystycznej; interesowało go życie miasta, jednak nie to salonowe, oddalone od codziennych problemów ludzi troszczących się o kawałek chleba dla rodziny, bezrobotnych, żebraków i ludzi z marginesu. Jasno widział, że kiedy zabraknie ratunku dla nich, wtedy zostaną wykorzystani przez ruchy lewicowe, co niestety stało się w XX wieku. Dramat tego spotkania artysty z ludzką nędzą przedstawił ks. Karol Wojtyła w dziele *Brat naszego Boga*. Malarz sprzedawał swoje obrazy, by wspierać materialnie nędzarzy.

Adam Chmielowski coraz bardziej przesunął na drugi plan swoje ambicje związane z twórczością malarską. Bardziej od obrazów, malowanych olejną farbą na płó-

nie, interesował go człowiek – żywy obraz i podobieństwo do Boga sponiewieranego przez grzech.

Być może wtedy zaczął malować obraz ubiczowanego Chrystusa, który z ranami na całym ciele, z obliczem zniekształconym przez bezlitosnych oprawców, w obdartej czerwonej szacie, milczący, stał przed pewnym siebie Pilatem. Król królów w największej męce i upokorzeniu. Malowanie tego obrazu zajęło Adamowi sporo czasu. Nie było to zwykłe malowanie, gdyż towarzyszyła mu intensywna modlitwa i kontemplacja. Było to dramatyczne i paradoksalne odkrywanie Chrystusowego piękna, które wciąż trwa i jedynie ono zbawia świat (por. F. Dostojewski).

Namalowanie obrazu *Ecce homo* sprawiło, że w Adamie zrodził się człowiek nowy, zwrócony do Chrystusa i do ubogich. Już nie mógł dłużej żyć bez stałej więzi z Upokorzonym Jezusem i jego braćmi: ludźmi z marginesu, wyrzutkami społeczeństwa, biedakami z krakowskich ogrzewalni. Adam stał się przyjacielem Pana w ubogich. Odtąd szli razem. Środowisko artystyczne sądziło, że malarz zwariował. On zaś nie usprawiedliwiał się. Więcej od słów przemawiały jego czyny. Miał teraz nowych przyjaciół.

Dla najbiedniejszych zaczął organizować przytuliska i domy opieki. Dnia 25 sierpnia 1887 r. Adam Chmielewski przywdział szary habit tercjarski i przyjął imię Brat Albert. Tak zrodziło się nowe zgromadzenie albertynów. Przyłączyli się do niego bracia, a potem siostry albertynki, które założył z Bernardyną Jabłońską. Brat Albert nowo przyjętym do zakonu przypominał proste słowa, że w życiu trzeba być dobrym jak chleb.

Jego obrazy o tematyce religijnej można oglądać w ubogiej pustelni na Kalatówkach przy klasztorze sióstr albertynek. Przyjaźnił się ze Stanisławem Witkiewiczem, którego poprosił o zaprojektowanie kaplicy dla sióstr. Jej prostota oraz głęboka cisza pomaga wędrowcom adorować Najświętszy Sakrament.

Brat Albert z intuicją proroka odkrył kwestię społeczną, wymagającą szybkiego rozwiązania, ale nie na drodze rewolucyjnej, jak chciał Marks, a za nim socjaliści i komuniści. On chciał Bożej „rewolucji”, która na drodze Chrystusowego pokoju i miłości przywraca upragnioną sprawiedliwość. Wyraził to Karol Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga*, wkładając w usta Adama następującą refleksję:

„Każdy z nas idzie swoją drogą. Każdy lepi swoje gniazdko. Tymczasem dla tylu ludzi drogi stały się za ciasne. Nie ma gdzie postawić stopy. Nie ma skrawka ziemi, który by można nazwać swoim. Nie ma kromki chleba, na którą by mogli zapracować. Nie ma dziecka, które by mogli wydać na świat z tym przeświadczeniem, że nie będzie zawalidroga. A my w tym wszystkim poruszamy się, zadufani w siłę jakiegoś powszechnego układu, który każe przemilczać rzeczy krzyczące i tłumić usprawiedliwiony wybuch. Nie, nie. W nas wszystkich czegoś brak. Nie wiem jeszcze czego. Męcę się, aby odgadnąć. Ale wiem, że brak – i wiem, że to rozsądzi”.

Brat Albert zmarł w opinii świętości 25 grudnia w 1916 r. Beatyfikował go Jan Paweł II w 1983 r. na krakowskich Błoniach, a kanonizował w Watykanie w 1989 r.